№ 43. Łowicz, 25 października 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ulica Stary Rynek dom p. Gianotti. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

Kąpiele Towarzystwa Higienicznego. Wanny czynne codziennie od 12-ej do 9-ej wieczór po 35, 50, 60 i 75 kop. Łaźnia — w środy dla mężczyzn po 30 kop., w czwartki dla kobiet, w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

KALENDARZ.

† *Piątek* Kryspina i Kryspinjana M. m.*)
Sobota Ewarysta P. M.
Niedziela Sabiny P. M., Frumencjusza B. W.
Poniedziałek Szymona i Tadeusza Ap.
Wtorek Narcyza B. W., Euzebji P. M.
Środa Germana i Serapiona B. b. W. w.
Czwartek † Wigilja. Symfroniusza i Olmp.

*) ŚŚ. Kryspin i Kryspinjan, męczennicy, bracia przyszli z Rzymu do Gallji, w połowie III wieku, w towarzystwie ś. Kwentyna i innych Apostolskich mężów, którzy się zgromadzili w tamte strony dla rozkrzewienia światła prawdziwej wiary, przybywszy do miasta Swessijonu (Soisons) w dzień opowiadali naukę Jezusa Chrystusa, a nocną porą zajmowali się rzemiosłem szewckim, chociaż pochodzili z rodu znakomitego. Ich nauki wsparte przykładem świętobliwego żywota, nawróciły wielką liczbę pogan. Za przybyciem Maksymijana Herkula, cesarza do Gallii, byli uwięzieni, brani na tortury, wreszcie pod mieczem katowskim koronę męczeńską otrzymali za wiarę chrześcijańską. W wieku VI wzniesiono wspaniały kościół pod wezwaniem tych dwóch bohaterskich wyznawców Wiary. Święci Kryspin i Kryspinjan są patronami rzemiosła szewckiego. X***

Wiadomości kościelne.

W niedzielę w kościele św. Ducha, obchodzony będzie odpust doroczny ś.ś. męczenników Kryspina i Kryspinjana patronów cechu szewckiego sumę o god. 11 rano odprawi Jks. W. Brejtenwald Wikarjusz miejscowy, kazanie wypowie Jks. M. Cichocki, prefekt szkoły Realnej. Nieszpory o g. 4, poczym „Te Deum laudamus” błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończy tę uroczystość.

N.

Co pisze ksiądz Bliziński.

Opracowując artykuł o Liskowie do „Gazety Świątecznej”, zwróciłam się przed paru tygodniami z prośbą do Księdza Blizińskiego o przesłanie mi ostatnich wiadomości, tyczących rozwoju poszczególnych instytucji w Liskowie.

Z odpowiedzią, przesłaną mi łaskawie przez szanownego Księdza, pragnę podzielić się z czytelnikami „Łowiczanina”, będąc pewna, że zaciekawi ich rozwój prac, prowadzonych przez zacnego Kapłana wraz z uświadomionemi społecznie gospodarzami malorolnemi.

Ksiądz Bliziński pisze:

Stowarzyszenie spożywcze (współdzielcze) miało obrotu przed dziesięciu laty 3,400 rubli, *w 1911 roku — 8200 rb.*, w roku bieżącym do 1-go lipca było 5120 rb.

Kółko rolnicze sprowadziło w roku zeszłym 10 wagonów nawozów sztucznych, w tym roku *sprowadziło już 18 wagonów* i ma nowe zamówienia.

Kasa pożyczkowo - oszczędnościowa założona przed dwoma laty, miała obrotu w pierwszym roku 40,000 rubli, w drugim roku *129,000 rb.*, a obecnie w ciągu pół roku ma *109,000 rb.*

Spółka mleczarska, założona w kwietniu 1911 r. miała początkowo 9 członków, 58 krów, w ciągu pierwszego miesiąca zrobiła masła 543 f. Obecnie *ma 800 krów, członków 245, masła robi dziennie około 400 funt., wypłaca członkom miesięcznie do 5,000 rb.* (pięć tysięcy rubli).

Mleczarstwo rozwija się bardzo, już jest o tworzonych w parafji 5 filji, (czyli oddziałów) w których dla wygody członków, odciągają z mleka śmietankę i przywożą ja do głównej mleczarni w Liskowie.

Do spółkowej pralni, w której prać będzie bieliznę cała wieś, i do spółkowej piekarni są już sprowadzone narzędzia.

Zabawek sprzedano w tym roku za 1,000 z górą rubli.

Wyrobów tkackich za 15,000 rb.

W łaźni kąpało się w pierwszym półroczu 1151 osób.

Wszystkie dzieci w parafji chodzą do ochron.

Plac pod szkołę rolniczą jest kupiony.

Oto co podaje Szanowny Ksiądz Bliziński.

Alboż nie nasuwa się pytanie, czemu to u nas w Łowickiem niema takiego Liskowa? dlaczego niema dotychczas na wsi ani jednej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, ani jednej łaźni, ani jednej spółkowej maślarni, pralni, piekarni?

Lisków odstawia do kolei, oddalonej o 10 wiorst, po bocznej, lichej drodze, 400 funtów masła dziennie, a Księstwo Łowickie, przecinające dwie linje kolejowe i wyborne szosy, nie prowadzi w chwili obecnej ani jednej spółkowej mleczarni.

Księstwo posiada znakomite warunki zbytu, wszakże drogi żelazne łączą nas z Warszawą i Łodzią, największemi w Królestwie rynkami zbytu—należy więc zorganizować wspólną sprzedaż, wspólną odstawę produktów rolnych i hodowlanych. W tym kierunku nie uczyniono dotychczas nic.

Czyż brak na Księstwie ludzi zdolnych i pracowitych, którzy rozpoczęliby tę akcję?

Wiadomo, że to rzeczą łatwą nie jest, ale skoro w innych stronach zapoczątkowana jest praca w tym kierunku, Księstwo nie powinno zwlekać, nie powinno marnować czasu, a tymsamym zatracać kapitału.

Będąc przed paru miesiącami w Czechach, zwiedzałam wieś Sany; wieś tę wskazało miejscowe Towarzystwo Rolnicze jako stojącą najwyżej pod względem kulturalnym. Jakkolwiek czytałam dużo o wsi Czeskiej, jednakże wszedłszy do San, zdumiona byłam i podziwiałam wyniki zgodnej pracy wspólnej drobnych rolników tamtejszych. Ulice we wsi brukowane starannie, wzdłuż wsi ciągną się słupy telegraficzne i telefoniczne, światło elektryczne oświetla całą wieś, domy murowane, duże, o dużych oknach. Zwracają na siebie uwagę budynki fabryczne, są to: spółkowa włościańska suszarnia cykorji, spółkowy młyn i piekarnia. Mo-

tor elektryczny wprowadza w ruch fabryki. Siła elektryczności porusza lokomobilę do młócenia zboża, kupioną do spółki przez włościan — członków Kółka Rolniczego. Pobudowano we wsi duży skład na zboże. Prawdziwą ozdobą wsi są duże, murowane budynki: gmach szkoły początkowej, dom Kółka Rolniczego i dom gminy. W dwuch ostatnich domach w dużych pięknych salach odbywają się posiedzenia, odczyty, wspólne narady, do tych sal przylegają biblioteki i czytelnie. Największy jednak budynek piętrowy—to szkoła początkowa; najwięcej starania, najwięcej zabiegów i pieniędzy włożyli gospodarze w swoją szkolę, otoczyli ją ładnym ogrodem i urządzili wewnątrz higienicznie i pięknie. Czterech nauczycieli poucza w szkole, każdy z nich w oddzielnym, dużym, widnym pokoju, w klasie jest nie więcej nad 40 dzieci. Dzieci czyste i czysto ubrane, kajety utrzymane w wielkiej czystości, po kajetach poznać można szybkie postępy dzieci, na ławkach nie zauważyłam najmniejszego śladu uszkodzenia — stosunek nauczycieli do dzieci — przyjacielski. W szkole w oddzielnym pokoju mieszczą się pomoce naukowe do wykładu historji, geografji nadewszystko kraju własnego, przyrody, fizyki, chemji.

Tu, w tej szkole jakkolwiek radowałam się, że dzieci włościan korzystają z takiej samej nauki jak dzieci ludzi bogatych, jednakże ból ścisnął serce, że ***nasze szkoły początkowe są tak biedne, tak przepełnione, tak opuszczone...***

We wsi ani śladu karczmy, mimo, że pobudowane specjalnie hotele, a przy nich herbaciarnie, świadczą o dużym napływie przyjezdnych.

Kilku gospodarzy pokazywało gościnnie swoje zabudowania i domy. Wszędzie wzorowa czystość i ład, — światło elektryczne w mieszkaniu, stajni, oborze, — woda wodociągowa zmywa podłogi i żłoby w budynkach,—mieszkanie gospodarza 10-cio morgowego składa się z 4-ch pokoi i kuchni, — podłogi malowane, wodociąg, zlew, — czystość wzorowa, w pokoju gospodarza szafa pełna książek, na stole różne gazety i księgi rachunkowe,—w innym pokoju instrumenty muzyczne, kwiaty, obrazy. Słowem mieszkanie światłego, o wysokiej kulturze i zamożnego człowieka.

Rozejrzawszy się we wszystkim, zadałam gospodarzom czeskim pytanie, komu zawdzięczają postęp we wsi kto był tym dobrym duchem, który zachęcił ich do pracy zrzeszonej? —Oto jaką usłyszałam odpowiedź:

Przed 15 laty wieś Sany nie posiadała żadnej instytucji społecznej, każdy gospodarz pracował pojedynczo, sprowadzał dla siebie samego nawozy sztuczne, ziarno, narzędzia, sam zbywał swoje produkty. Do wsi przyjechał nauczyciel oddany szczerze sprawie narodowej, — zbliżył się do ludu, zachęcał do czytania, do wspólnej pracy. Namówił jednego z gospodarzy, aby wyjechał na czas pewien do Niemców, przyjrzał się ich pracy, nauczył się rachunkowości, aby po powrocie do swej wsi mógł rozpocząć pracę społeczną. Znalazł się chętny, pojechał. Po powrocie z pożytecznej wycieczki, gospodarz namówił sąsiadów do założenia spółkowej suszarni cykorji, a gdy ta zaczęła dawać dobre zyski, sprowadzono motor elektryczny i wspólna praca zawrzała. Pieniądze składali gospodarze w udziałach, zaciągnięto pożyczkę z własnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Powstawała jedna instytucja po drugiej, życie mieszkańców inny przybrało bieg; ***Sany świecą przykładem całym Czechom,*** — ściągają tysiące przyjezdnych z innych krajów, którzy podziwiają tu mądrość i jedność w pracy miejscowych drobnych rolników—siewców postępu, przodowników na niwie odrodzenia kraju.

„Wszystko tu u nas społeczne", mówili gospodarze w Sanach, — „czyńcie to samo co my, podniesiecie bogactwo i znaczenie kraju waszego".

Jedno wielkie pragnienie ogarnęło duszę moją, — powiedzieć gospodarzom na Księstwie, ***czyńcie to samo, co czynią gospodarze w Sanach,*** pracujcie jak oni społecznie, a nadewszystko nie żałujcie fatygi, nie żałujcie czasu, jedźcie tam, gdzie pracę tę już prowadzą, jedźcie uczyć się, aby nabrać potrzebnej wiedzy i doświadczenia; zapoczątkujcie dobrą sprawę u siebie. Rozważcie co uczynił gospodarz z San, który pojechał do innych, aby zbogacić swój umysł i zdobytym światłem dzielić się z innemi.

Nasz Lisków zrówna się za parę lat ze wsią Sany, jedźcie tam, Bracia, uczcie się, czerpcie pełną dłonią te skarby wiedzy, których nie odbierze wam nikt. Zbliża się zima, gospodarza wyręczyć może dobry sąsiad w jego obecnym zajęciu, jechać więc można nie tracąc czasu, bo czas ucieka i nie wraca, czas to pieniądz, mówi rozumny Anglik.

Gdyby choć jeden gospodarz powziął to postanowienie, jeden dzielny a wytrwały, nie zrażający się przeciwnościami, ten jeden pobudziłby do czynu innych i ***powstałaby tu na Księstwie wieś, która byłaby chwałą Księżaków, dobrym dla innych przykładem.***

Aniela Chmielińska.

Wywłaszczenie.

Telegramy przyniosły, jak pisze „Kur. Pol.", w niedzielę groźną pogłoskę, że rząd pruski przystępuje do wywłaszczania czterech obywateli ziemskich Polaków. Pogłoska okazała się prawdą. Czterej wymienieni właściciele ziemscy otrzymali urzędowe zawiadomienie, iż państwo w celach kolonizacyjnych przejmuje ich majątki w drodze wywłaszczenia.

---

14)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

— Tym sposobem, obecnie niczem się nie trudni, bawi się?.. hm! odpoczywa.

— Sądzę, że i kolega po ukończeniu tych męczących studjów, odpoczywał.

— Ani dnia jednego! Czas nigdy się nie powraca, stale postępuje naprzód. W naszych dzisiejszych warunkach bytu, próżnować nie wolno. Jakiż bowiem rezultat tego. Wyszukiwanie przyjemnostek i życie z dnia na dzień. Młodzież rujnując mienie, staje się zwolna ciężarem społeczeństwa. Ztąd rodzą się przeróżne przestępstwa. Oszustwa, wyzyski, szantaże, a czasami i nagie zbrodnie. Łączą się w towarzystwa z osobnikami podejrzanej konduity, z kobietami dwójznacznej reputacji, a często ten kto najniewinniejszy pada ofiarą popełnionej zbrodni.

— Nie mam ochoty ani możności negować, wszelako człowiek wykształcony...

— Największej godzien chłosty. Masz dowód na swoim przyjacielu. Jestem moralnie przekonany, iż nie brał nawet najmniejszego udziału w nikczemnej zbrodni, a jednak, musiałem go wezwać do swej kancelarji na żądanie zbrodniarza najgorszego gatunku. Czy jednak odpowiednie to dla niego?

— A! drogi sędzio, czy nie możnaby tego uniknąć?

— Nie! musi stanąć dla naocznego badania. Wprawdzie zwalczę tego mordercę przeciwstawiając żywy dowód niewinności Dłuskiego, ale jak mówiłem, nie powinno to mieć miejsca.

— Dziękuję serdecznie kolędze, byłem bowiem zaniepokojony srodze tą sprawą.

— Ale, ale... jest tam u mnie jakiś protokuł, w którym pomieszczono nazwisko wasze, Dłuskiego i kilku innych dobrze mi znanych z czasów uniwersytetskich, a obok nich, kilka nazw znanych lwic warszawskich, trudniących się obdzieraniem młodzieży z fortun ojcowskich. To także kompromitujące, boć trudno zabronić prasie, by pisząc o samobójstwie kobiety z półświatka, nie uczyniła wzmianki o tej pijatyce przedśmiertnej w towarzystwie młodzieży z innej sfery.

— Czy będziemy musieli stawać do protokułu u was?

— A to na co? Nic nie utraciło społeczeństwo przez ubytek jednej ladacznicy? nic! Skoro nie było zaś żadnej pod tym względem krzywdy—sprawa ta będzie jak wiele innyc tego rodzaju zdeponowaną do akt. Przepraszam ale praca przedewszystkim. Proszę uspokoić swego przyjaciela i poradzić mu, by się osobiście zajął gospodarstwem. A i wy zabierzcie się do roboty. Prezes wczoraj narzekał, że młodzież bardzo próżnuje.

Pożegnawszy gościa, sędzia z portfelem pełnym akt odjechał natychmiast do chu sądowego.

Juljan Gozdawa powracał śpiesznie dorożką do oczekującego nań kolegi Dłuskiego, który powitał go wymówką.

— Czmychnąłeś gdzieś, pozostawiając mnie na łasce niepokoju o ciebie.

— O mnie? ależ jeździłem do sędziego śledczego, u którego masz się stawić za godzinę.

Dłuski spojrzał na towarzysza z niepokojem.

— To djabeł nie człowiek ten młody kolega prawnik. Powiadam ci skończony stoik w trzydziestym roku życia. Nasypał nam morałów cały worek, choć przyznać mu należy zupełną słuszność.

— No — ale co do mnie?!

— Bądź zupełnie spokojny!.. Dał mi do zrozumienia, abyś się przygotował do spotkania przy badaniu, oko w oko z jakimś zbrodniarzem najpośledniejszego gatunku. Ale to fraszka! Przypuszczam, że i znajomą ujrzysz tam buzię dawnej swej przyjaciółki. Bądź jak bądź, nie jesteś fryc, chyba nie zemdlejesz z przerażenia lub miłości—co?

— Ja myślę! to widocznie, ten szubrawiec musiał nas szpiegować, wsadził mnie przez zemstę jako wspólnika katastrofy z Jadwigą.

— I ja tak przypuszczam. Ale jadę z tobą, znam przecież wszystkie zaułki sądu będę czekał na ciebie. Wstąpimy tylko do Langnera na kieliszek madery. Trzeba coś na zimno przekąsić, bo tam posiedziemy do jakiej 4-ej lub 5-ej godziny.

— Zgoda!

(c. d. n.)

Zatym nareszcie, po długich wahaniach, rząd pruski zdecydował się na wprowadzenie w życie barbarzyńskiego „prawa” budzącego odrazę w całym cywilizowanym świecie. Na pierwszy ogień idą cztery majątki ogólnego obszaru 3.400 mórg.

Rozpoczęcie przez rząd pruski wywłaszczenia jest zdarzeniem wielkiej donioślości dla całego narodu polskiego. Wzrok nasz zwraca się w tej chwili na Wielkopolskę, jak ona tę wiadomość przyjmuje, jak odczuje. I z radością widzimy, iż wieść którąśmy odczuli boleśnie, nie wywołała w Poznańskim ani popłochu, ani przerażenia. Oto co w tej sprawie pisze poważnie i mądrze „Dziennik Poznański”.

„Przedewszystkim chodzi o to, jaką postawę zajmie, zająć winno nasze społeczeństwo wobec tego ciosu, groźniejszego od wszystkich poprzednich. Rzecz prosta, że pierwszym łatwo zrozumiałym odruchem będzie gwałtowne oburzenie, ogarniające nie tylko nas w zaborze pruskim, ale i wszelkie okolice, w których rozbrzmiewa mowa polska. Niepodobieństwem jest prawie zachować spokój, gdy przemoc wyrzuca nas z odwiecznych naszych siedzib, pozbawia nas ziemi, w której spoczywają prochy naszych ojców, z którą związani jesteśmy wszelkiemi nićmi naszego istnienia.

A jednak pomimo wszystko i w tym wypadku zachować winniśmy krew zimną, wystrzegać się porywów, które w dzisiejszych warunkach na nas samych zemściłyby się najdotkliwiej. Pełen godności spokój i powaga jedynie nam przystoją w obecnej chwili. Przedewszystkim zaś nie należy poddawać się rozpaczy i zwątpieniu. I nowy ten cios nie złamie nas, jak nie złamały wszystkie dotychczasowe. Owszem przyczynić się może do wzmocnienia naszej obrony narodowej, do ścieśnienia naszych szeregów, do wyrugowania z nich wszystkiego, co nas dotychczas rozdwajało i dzieliło. Ogromowi niebezpieczeństwa odpowiadać musi solidarne napięcie wszystkich sił naszych, skupienie ich w obronie naszych dóbr najświętszych, naszego istnienia. Cios, jaki spada na nas, przekonał już chyba wszystkich, że liczyć możemy wyłącznie na własne siły, że zgubną i szkodliwą ułudą jest oczekiwanie jakichkolwiek ustępstw ze strony wroga, czychającego na naszą zagładę.

Jakie następstwa wywoła przymusowe rugowanie nas z naszej ziemi tu w naszej dzielnicy? Zawiedzie się stanowczo w swych rachubach rząd pruski, jeśli liczy na to, że zastosowanie wywłaszczenia rzuci popłoch w nasze szeregi, wywoła w nich rozdwojenie, osłabi naszą siłę oporu i tym samym wzmocni niemczyznę. Raczej środek walki, którego się chwyciły koła rządzące, działać będzie jak obręcz żelazna, spajająca nasze społeczeństwo, skupiająca je w solidarnej i zwartej akcji obronnej. Zniknie podług wszelkiego prawdopodobieństwa podział na „radykalnych” i „pojednawczych” Polaków, bo cały naród, wszystkie jego warstwy ożywiać będzie jedno uczucie oburzenia z powodu wyrządzonej nam straszliwej krzywdy. I w tym zrozumieniu wywłaszczenie stać się może tą potęgą, o której mówi poeta niemiecki, że chce złego, a tworzy dobre”.

Kształcenie ludzi czynu.

(Dokończenie)

Z natury rzeczy wynika, że roboty ręczne stosować można do wszystkich niemal przedmiotów w szkole początkowej, średniej i w uczelniach wyższych, z wyjątkiem tych jedynie, których treść jest czysto abstrakcyjną, Konkretnie niepoznawalną, n. p. logika, nauka języków.

Dzięki metodzie robót ręcznych nawet bardzo małe dzieci, w szkole początkowej, mogą być w łatwy i przyjemny sposób przygotowywane do przedmiotów, których uczyć się potym będą w szkole średniej. N. p. dzieci wycinają z tektury figury gieometryczne: trójkąty, prostokąty, kwadraty, koła. Gdy dziecko jest spostrzegawcze, to zauważy przytym, że naprzykład dwa trójkąty prostokątne, o bokach równych, złożone bokami dłuższemi, tworzą prostokąt — czego uczyć się potym będzie w szkole średniej.

Tekturowy krążek, zawieszony na druciku, jest dla dziecka, w szkole początkowej, interesującą, bo nową zabawką, a zarazem wstępem—do teorji wahadła.

W szkole średniej uczniowie, ucząc się gieometrji, „robią“ n. p. // (2,314), owo //, które w wyobrażeniu niejednego ucznia zostało przez nauczycieli specjalnie „wymyślonem“ ku jego udręce. Robi się to w sposób bardzo prosty. Paskiem papieru mierzy się obwód tekturowego koła, a innym skrawkiem papieru-średnicę tego koła; następnie drugim paskiem mierzy się pierwszy, z czego wynika stosunek ich długości $=$ 2,314 (Wogóle „ręcznie“ można dowieść każde twierdzenie gieometryczne).

Ucząc się stereometrji, uczniowie budują z tektury ciała gieometryczne: graniastosłupy, stożki, walce, piramidy i t. d. i mierzą ich objętość piaskiem.

Ucząc się fizyki, uczniowie nietylko eksperymentują własnoręcznie, lecz i robią sami wszystkie przyrządy i aparaty potrzebne do doświadczeń: kliny, bloki, pompy, syreny, pyrometry fotometry, hygrometry, zootropy, elektroskopy, stosy elektryczne, telefony, mikrofony i t. d. skończywszy — na modelach aeroplanów, (Materjał: tektura, drzewo, blacha, drut. gwoździe, szkło i t. d.) Oczywiście, wymaga to specjalnego warsztatu (który też posiada każda dobrze urządzona szkoła na Zachodzie europejskim), oraz pewnej znajomości rzemiosł: stolarstwa, ślusarstwa, tokarstwa i t. d.

Pomówmy teraz o ostatecznym celu metody robót ręcznych, którym jest, jak już wiemy, kształcenie ludzi czynu.

Otóż, gdy ślęczenie nad książką zabija wprost w dziecku, ogólnoludzki, a w wieku dziecięcym najenergiczniej przejawiający się popęd „do czynienia czegoś“, do wypowiadania się nietylko zapomocą słów, lecz i za pomocą czynów, roboty ręczne, przeciwnie, popęd ten kształcą, rozwijają, uczą dzieci przystosowywać go do określonych, utylitarnych celów. „Dziecko lubi zawsze być czynnym, jak mrówka“ — tak głosił już stary Komenjusz— idzie oto, żeby ten przyrodzony popęd swój nauczyło się, w szkole początkowej, później — w średniej praktycznie wykorzystać.

Roboty ręczne rozwijają też znakomicie energję, zręczność, siły fizyczne. Młodzieniec, kształcony metodą robót ręcznych, już jako dziecko w szkole początkowej, a następnie uczący się nie na książce, lecz w warsztacie, historji naturalnej, gieometrji, fizyki, wszystkich wogóle przedmiotów, potrafi sobie później radzić w życiu i w rezultacie będzie prościej zdążał do swych celów życiowych. Będzie to człowiek czynu.

Że to nie jest bynajmniej „teorja“, tego dowodzi przykład, na który powołuję się powyżej, przykład amerykańskich Stanów Zjednoczonych. W Ameryce kształcą ludzi czynu „po amerykańsku“, na wielką skalę, a czynią to wyłącznie za pomocą metody robót ręcznych. U nas należy metodę tę do szkół wprowadzić.

D. Żółtyński.

Jesienią.

Adzie K.

Smutna, szara, wybladła... Schowało się słońce za siódmą górę, za siódmą rzekę. Nie patrzy na świat, na zieleń, a ona rozżalona, smutna — z tęsknoty, że jej promień złoty nie pieści, pożółkła...

I padają liście złote, brunatne, ścielą się kobiercem na ziemi, a wiatr zimny wstrząsa nim i rozrzuca daleko...

A tu już drzewa szczerzą bezlistne gałęzie—czarne—beznadziejne... A liście padają, padają...

Tak w sercu obumiera kochanie — tak giną pragnienia złote i ognie gasną... Jak te liście, jak te liście...

Dobrzelin, X 1912 r. *„Oset“.*

Ks. Jan Beyzym

Kapłan-bohater

syn Jana i Olgi z hrabiów Stadnickich.

Niedawno na Madagaskarze, wyspie afrykańskiej, zmarł Polak-ksiądz Jezuita, Jan Beyzym. Urodzony 15 maja roku 1850 w Beyzymach, w rodzinnym majątku na Wołyniu, uczuwszy powołanie do wyłącznej służby Bożej, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego (Jezuitów) 1872 r. i po odbyciu odpowiednich nauk został wyświęcony na kapłana w Krakowie 1881 r. Już wtedy miał szczególniejsze zamiłowanie do pielęgnowania chorych. Uwzględniając je, przełożeni przeznaczyli go na kierownika szpitalika w szkole Chyrowskiej. Trudno wyrazić z jaką tkliwością ks. Jan doglądał swych małych chorych, którzy też kochali go niezmiernie i jakkolwiek każda choroba jest połączona z pewnemi dolegliwościami,—to jednak czas spędzony w szpitaliku, pod opieką troskliwego Jezuity zaliczali do nader miłych. Ale pielęgnować takich chorych było O. Beyzymowi zamało. Gorącość jego serca i bohaterska żądza poświęcenia pchały go wyżej. Po długich staraniach i prośbach wyrobił sobie wreszcie u swych przełożonych zezwolenie na wyjazd do Madagaskaru dla oddania się wyłącznie posłudze trędowatych Malgaszów.

I odtąd, przez lat 14, przebywał już tam stale, łącząc się z krajem jedynie listami, które przesyłał do swych polskich współbraci i do dobroczynnych rodaków, do których kołatał o wsparcie i do pism, w których umieszczał drgające życiem opisy nędzy trędowatych, by wzbudzić zainteresowanie się niemi i miłosierdzie. Bóg pobłogosławił jego wysiłkom. Pomimo, że i w kraju własnym mamy dużo przeróżnych potrzeb, — ofiary dla bardzo nieszczęśliwych Malgaszów okazały się tak liczne, że O. Beyzym wybudował z nich obszerny zakład — schronisko dla dwustu chorych. Przy zakładzie powstała i kaplica, do której sam z drzewa wyrzeźbił ołtarz i umieścił w nim wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z Polski przywieziony.

Życie O. Beyzyma to wzór bohaterskiego poświęcenia się i zaparcia, chorym oddał się ciałem i duszą. Wstawał długo

przed świtem, trawiąc pierwsze godziny na modlitwie, potym spowiadał, odprawiał nabożeństwo, głosił słowo Boże po malgasku i francuzku, a resztę dnia spędzał wśród trędowatych, niosąc im pokrzepienie i ochłodę. O sobie zupełnie nie pamiętał: spał na deskach, a żywił się kilkoma garściami jałowego ryżu—tyle tylko, by się uchronić od śmierci głodowej.

Niedziw, że i ci chorzy miłowali go serdecznie, a mając taki wzór, ugruntowywali się w zasadach wiary chrześcijańskiej i cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej, znosili swe męczarnie.

Ale zbliżała się chwila, gdy miał być im odjęty. Sam, gdy sprowadził zakonnice do opieki nad choremi, zapragnął udać się na północno - wschodnią Syberję i na Sachalin, aby tam zająć się trędowatemi, którzy znajdują się w opłakanym stanie tak co do ciała, jak i co do duszy. Rozumiał to, że trędowaci na Madagaskarze i po jego odejściu będą mieli opiekę, gdy tymczasem na dalekiej północy nie było nikogo, ktoby był zdolny do takich poświęceń, jakie może natchnąć tylko wiara katolicka i które znajdujemy tylko wśród zakonów.

Rozpoczął więc starania, by mu pozwolono tam pójść i resztę żywota poświęcić wydziedziczonym nędzarzom, bardziej nieszczęśliwym niż trędowaci Malgasze.

I wybierał się w drogę — ale Bóg inaczej rozrządził. O. Beyzym zachorował na febrę, (jak to doniósł w liście z dnia 17 sierpnia r. b.) organizm wycieńczony pracą i umartwieniem nie przetrzymał jej i piękna dusza jego poszła po wysłużoną nagrodę do Pana.

I spoczął snem wiecznym na wyspie obcej i dalekiej kapłan-bohater.

Kronika miejscowa.

+ **Uroczystość poświęcenia Straży Dąbkowickiej.** W ubiegłą niedzielę odbyła się niezwykła uroczystość poświęcenia taboru i straży ogniowej Dąbkowickiej, składającej się z oddziałów z Jamna, Domaniewic, Parmy, Chruślina i Ostrowa. Do Łowicza przybyły wszystkie oddziały każdy z 4-kołową sikawką i beczką. Nabożeństwo na intencję straży odprawił Jks. kanonik Niemira, przemowę miał ks. Chyłkowski proboszcz z Chruślina i kapelan straży, na chórze grała orkiestra parafjalna. Na uroczystość przybyły delegacje Straży: ze Zdun, Łyszkowic, Łowicza, Fabryki Chemicznej i Bolimowa.

Po skończonym nabożeństwie wszystkie oddziały zgromadziły się na rynku, gdzie odbyła się defilada przy dźwiękach orkiestry parafjalnej, poczym straż, delegacje i zaproszeni goście udali się do domu ludowego, gdzie byli nadzwyczaj gościnnie podejmowani przez prezesa straży Jks. kanonika Niemirę. Po wypowiedzeniu słów powitalnych przez Czcigodnego Prezesa, P. Emil Balcer pomocnik Naczelnika straży Łowickiej, w imieniu tejże powitał przybyłych i w dłuższym przemówieniu zaznaczył, iż patrząc na zebrane oddziały straży z kilku wiosek, aż się dusza raduje, że znalazło się tylu ludzi, którzy nieść będą pomoc bliźniemu, nawoływał, aby się organizowali i w każdej wiosce zakładali straże. Zaznaczył również, że odtąd straż Łowicka, gdy przybędzie na ratunek, życzliwiej będzie witaną jak dotychczas i wyraził życzenie rozwoju Dąbkowickiej straży, aby wszędzie spotykała się ze strażą Łowicką przy wspólnej pracy.

Redaktor „Łowiczanina" zaznaczył, że „dzisiejsze święto straży Dąbkowickiej odbije się dalekim echem po całej okolicy. Za waszym przykładem, Szanowna Drużyno! w każdej wiosce powstawać będą podobne instytucje, dla ratowania życia i mienia bliźniego.

Pozdrawiam Was przeto dzielna Dąbkowicka straży w dniu Waszego święta. Pozdrawiam was, wy, cisi bohaterowie, którzy zapoznani i niedocenieni niesiecie trud swój a nieraz i życie w obronie nieszczęśliwych, nieoczekując i nie żądając nic w zamian.

Jedyną nagrodą waszą jest przeświadczenie, we własnym sumieniu, żeście dobrą rzecz spełnili. Czasem łzami wdzięczności Was ‚zbawców, powitają ludzie, czasem krzyżyk drżąca ręka nakreśli nad waszą głową, to jest jedyna nagroda nie gardźcie nią! bo ona w sercu głęboko wyryta, zawsze Wam towarzyszyć będzie. Toast ten wnoszę na cześć Was i na cześć tych matek, które takich synów wydały. Vivat".

Dalej wypowiedział mowę włościanin strażak, Piotr Pawlina, w następujących słowach:

„Szanowni Koledzy! Zaledwie przed paru miesiącami wyczytaliśmy na szpaltach „Łowiczanina" wiadomość o założeniu straży ogn. ochotniczej w kilku wsiach gminy Dąbkowskiej—a oto dziś mamy zaszczyt uczestniczyć w uroczystym jej poświęceniu. Przed kilkunastu laty nikt z nas nawet nie pomyślał o straży ogniowej na wsi—a oto dziś już kilka tych instytucji włościańskich zgromadziło się w murach Prymasowskiego grodu dla zapoznania się z najmłodszą siostrą naszą. Zbiór ten dzisiejszy ludzi różnych stanów, jednako myślących i służących świętej sprawie świadczy, że jeszcze nie tak źle jest w pośród nas i wlewa otuchę, iż da Bóg w niedalekiej przyszłości może jeszcze lepiej będzie. Dziś coraz częściej się słyszy o różnych stowarzyszeniach powstających w miastach i wioskach naszej Lechji, czy to ekonomicznych, spożywczych, rolniczych i im podobnych. Ale po nad temi wszystkiemi, najwięcej figurują te stowarzyszenia, które my dziś Bracia - Koledzy reprezentujemy. Albowiem instytucja ta nie zapewnia nam wprawdzie dobrobytu, ani powiększenia majątku, nie prowadzi nas do zaszczytów i tytułów, ale ma cel wzniosły, święty—obrony mienia bliźniego przed niszczącym żywiołem. Cel ten szlachetny pociągnął i Was Sz. Bracia Dąbkowiacy, do zaciągnięcia się w szeregi szermierzy z ogniem walczących. Cel ten wzniosły zgromadził i nas wszystkich reprezentatów wspólnej idei, aby potwierdzić osobiście słowa służące nam za dewizę: Kochajmy się. Kochajmy się Bracia Strażacy nietylko dziś, korzystając z zaprosin szan. straży Dąbkowickiej, ale kochajmy się zawsze i wszędzie—w mieście i na wsi — przy uczcie i przy pożarze, a kochając się i żyjąc w jedności najwięcej zdziałać i przysłużyć się bliźnim będziemy mogli. A więc w imieniu Retkowskiej str. ogn. och. składam serdeczną podziękę Sz. Kolegom str. Dąbkowickiej za zaproszenie, przyjacielskie przyjęcie i ugoszczenie. W imieniu tejże straży składam Wam Bracia życzenia. Oby dał Bóg abyście z godnością wytrwali na powziętej drodze i służyli świętej sprawie ocierając łzy z oczu bliźniego. Oby prace wasze posłużyły na pożytek ojczyźnie i zachęcały potomność do naśladowania. Oby za przykładem Waszym poszły inne gminy i wsie Polskie, szerząc hasło: Kochajmy się. Kończąc nieudolne przemówienie wznoszę toast na cześć tego hasła, na cześć waszą Bracia Dąbkowiacy. Za zdrowie czcigodnego ks. Prezesa i wszystkich członków Waszej straży, oraz jej założycieli. Niech żyją. Niech żyje i rozkwita Dąbkowicka straż ogn. ochot. Kochajmy się. Vivat!

Następnie zabierali głos, delegat pan Cybulski, dyrektor cukrowni Łyszkowice, p. Studziński. delegat Bolimowskiej straży. P. Wł. Tarczyński o zamiłowaniu tego szczytnego zawodu i wytrwałości i zaznaczył, że kto raz bluzę włożył na siebie — do śmierci się z nią nie rozstanie, musi ją ukochać. Dalej od straży Łowickiej przemówił oddziałowy p. Wasilewski, przyjąwszy za dewizę swego przemówienia, Odę do młodości „Hej ramię do ramienia..." Następnie od strażaków przemówił p. Grabowski, zalecając posłuszeństwo względem swych zwierzchników. Prezydent m. Łowicza wniósł toast za pomyślność Dąbkowickiej straży. Prezes ks. kan. Niemira wniósł zdrowie nieobecnego Naczelnika powiatu, p. Budziłowicza, który okazał tyle życzliwości i przyczynił się do powstania tej instytucji, toast ten przyjęty był długo niemilknącemi oklaskami. Jeszcze raz zabierał Pawlina głos na cześć kobiet-matek, które tych dzielnych wychowują strażaków. Dalej jeszcze przemawiał gospodarz Fabjański ze Świeryża, dziękując uczestnikom za udział w uroczystym dniu święta straży włościańskiej.

Wogóle nastrój na sali był nad wyraz podniosły, wzorowy porządek i takt cechowały tych dzielnych strażaków - włościan, a było ich około 250 na sali i nie widziało się tych onieśmielonych, nieumiejących się znaleźć swobodnie synów wiosek, lecz uświadomionych ludzi, wiedzących kiedy i jak przemówić. Na toasty odpowiadali niekiedy chóralnym śpiewem, a co najważniejsza, umieli słuchać i podczas przemówień — najmniejszego szmeru nie było — nie tak jak na naszych miejskich zebraniach, gdzie podczas przemówień jeden za drugiego się chowa i dogaduje — a gdy go proszą aby zabrał głos, w kozi róg się chowa. Tak, bracia włościanie — teraz my od was uczyć się będziemy, jak trzeba się zachować na publicznym zebraniu!

+ **Złote gody.** W zaprzeszłą środę w kościele ś-go Ducha Jks. kanonik Niemira pobłogosławił 50 letnią rocznicę zawarcia związków małżeńskich p. p. Józefa i Wilhelminy Balcerów. Po mszy św. odprawionej przez ks. kanonika Niemirę, celebrans w podniosłych słowach przemówił do jubilatów. Poczym w domu tychże, odbyła się uczta w kole rodziny i zaproszonych przyjaciół.

+ **Kinematograf.** Z powodu przedstawienia amatorskiego na rzecz szkoły żeńskiej, przedstawienie kinematograficzne w sobotę się nie odbędzie. Natomiast w niedzielę przedstawienia będą o zwykłych godzinach.

+ **Nosacizna.** W powiecie Łowickim w Glinniku zabito 14 koni chorych na nosaciznę. Jednocześnie przyznano wynagrodzenie za zabite konie, uprząż zaś spalono.

+ **Kradzieże.** Od pewnego czasu było u nas spokojnie, obecnie codzień niemal notujemy większe lub mniejsze kradzieże. W nocy z 21 na 22 b. m. okradziono sklep galanteryjny p. Antczaka. Złodzieje przedostali się oknem od podwórza i zabrali różnych towarów na sumę około rb. 1000, między innemi zabrano 15 par kaloszy, 13 sztuk kapeluszy filcowych miękkich, ciepłe koszulki, portmonetki, brzytwy, nożyczki, koszule męzkie i t. p. różne przedmioty.

+ **Lutnia Łowicka.** Próby chóru męzkiego rozpoczęły się i odbywają się we wtorki i piątki o godz. 7½ wieczorem.

+ **Niemądre figle.** W ubiegłą niedzielę jeden z dorożkarzy wstąpił na kieliszeczek do szynczku na Starym Rynku i wyszedłszy po pewnym czasie, nie znalazł swego wehikulu, został mu się tylko bat. Na wszczęty alarm zaczęto szukać po całym mieście, strażnicy ziemscy energiczny rozwinęli pościg po drogach i od powracających do miasta dowiedziano się, że przed karczmą w Jamnie stoi jakaś dorożka, zaś przybyli pasażerowie raczą się piwem. Po sprawdzeniu okazało się, że dwaj mieszkańcy Łowicza, robotnicy, wsiedli do dorożki i pojechali. Czy to była kradzież, czy tylko figiel, w każdym razie podobna samowola powinna być ukaraną, gdyż mogła o chorobę przyprawić człowieka, któremu zabrano jedyny środek do życia, pozostawiając go pod tym wrażeniem przez kilka godzin.

+ **Zamykanie restauracji.** Wydane nowe prawo o zamykaniu drugorzędnych restauracji o godzinie 10 wieczór, z powodu zastosowania 15-godzinnego dnia roboczego w handlach, od godziny 7 rano do 10 wieczór, okazało się wielce niepraktyczne w wyborze godzin. Wskutek zastosowania rzeczonego prawa, Łowicz będzie pozbawiony przyjazdu wieczornemi pociągami przedstawicieli handlowych i interesantów, którzy i tak starali sią wyjeżdżać z powodu braku porządnych hoteli do Kutna i Skierniewic. Czyby nie można podobne zakłady jak w innych miastach otwierać od 9 rano do 12 w nocy.

+ **Bez żadnej litości.** W dniu 19 b. m. mieszkańcy Przyrynku byli świadkami znęcania się nad niemym zwierzęciem pędzonym aż z Bochenia przez gońca pozbawionego ludzkich uczuć. Pędzone bowiem bydlę szło na trzech nogach potykając się coraz o kamienie krwią broczącym nosem. Na zwróconą gońcowi uwagę, dlaczego bydlęcia na wóz nie włożono, tenże odparł z drwinami, że nie wtrącajcie się do rzeczy, na której się nie znacie.

+ **„Hajduczek".** W nadchodzącą sobotę w Łowiczu odegraną będzie komedja „Hajduczek" przerobiona z powieści H. Sienkiewicza p. t. „Pan Wołodyjowski". Przedstawienie urządzone jest na wpisy dla niezamożnych uczenic szkoły p. Bronikowskiej. Ponieważ w Łowiczu przez czas dłuższy nie było przedstawień teatralnych, zainteresowanie przeto jest duże i bilety są w większej części rozebrane. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna na tenże cel.

+ **Samobójstwo.** W ubiegłym tygodniu brat strażnika, rezerwista, Tomaszewski powróciwszy do domu z 6 tygodniowych ćwiczeń praktycznych, skorzystawszy z nieobecności domowników, zabił się wystrzałem z karabinu skierowanym pod brodę; nabój rozpołowił głowę i utkwił w suficie. Przyczyna niewiadoma.

+ **Z prasy.** Ostatnie (z ubiegłego miesiąca) numery, wychodzącego pod red. K. Kulwiecia w Warszawie tygodnika krajoznawczego „Ziemia" zamieściły szereg prac naukowych, obficie ilustrowanych, świadczące o stałym podnoszeniu się organu tego pod względem treści i o doskonaleniu się jego szaty zewnętrznej. Z pozostawionych do dyspozycji komisji Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego rękopisów zmarłego przed rokiem zasłużonego gieografa naszego Wacława Nałkowskiego, ukazała się tu praca jego „Polesie", ilustrowana typowemi dla krainy tej pełnej melancholji krajobrazami.

Historyk Ignacy Baranowski drukuje tu cenny szkic monograficzny „Podlasie" z którego dowiadujemy się o zmianach, jakim w rozwoju historycznym podlegało określenie granic tego obszaru, oraz o składnikach etnograficznych jakie na podlasiaka dzisiejszego złożyły się, oraz opartą na źródłach pracę dającą nam obraz życia zamożnych rodów patrycjuszowskich warszawskich z wieku 16 p. t. „Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy".

Michał Federowski, w tętniących życiem i głębokich patrjotyzmem oraz ukochaniem ludu białoruskiego obrazach daje dłuższą rozprawę p. t. „Witebsk i Witebszczyzna". Do smutnych wprost i bolesnych refleksji doprowadza tu autor czytelnika polskiego, dowiadującego się od tego najznakomitszego dziś znawcy Białej Rusi o upadku ducha obywatelskiego wśród najmłodszego pokolenia topniejącego w przerażający sposób ziemiaństwa naszego z kresów północno wschodnich. Tenże autor opisuje jedyne w swoim rodzaju — do najbogatszych w Polsce należące—„Zbiory graficzne Dominika Witke-Jeżewskiego w Głembokiem" (Poznańskie) przenoszone obecnie do Warszawy.

Znany podróżnik wice-Prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Aleksander Janowski kreśli „Wieczne tułactwo" Jana Chryzostoma Paska, jego ciągłe peregrynacje — przenoszenie się z jednych kresów Rzeczypospolitej na drugie, kreśli w dosadnych barwach pełną tężyzny duchowej tego czarnecczyka sylwetkę, domyślnie podając go za wzór dzisiejszym turystom i zwiedzającym od krańca w kraniec Ojczyznę swoją krajoznawcom.

„O zbiorach Towarzystw Przyjaciół Nauk w Wilnie" informuje czytelników „Ziemia" w pracy D-ra Władysława Zahorskiego.

Krajobraz kurpiowski i stosunki rybackie w łomżyńskiem kreśli p. Adam Chętnik w artykule „Jezioro—Serafin". W dziale podróży mamy tu sprawozdanie z wycieczki krajoznawczej „Przez Węgry na Bukowinę" p. W. Fiszera. W rubryce „ze skarbów naszej przyrody" podaje p. R. Kobendza opis hyzopu lekarskiego, jego zastosowanie i rozpowszechnienie tej rzadkiej u nas rośliny. Z artykułów aktualnych wymienić należy artykuł Michała Rawity-Witanowskiego p. t. „Józef Kraszewski jako krajoznawca" oraz cięty feljeton Boruty smagający naszych „gospodarzy" za bezplanowość i bezmyślność przy zabudowaniu miast polskich.

Po za tym działem prac i dysput naukowych każdy niemal numer „Ziemi" podaje wiadomości o pracach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, sprawozdania z literatury krajoznawczej, kronikę krajoznawczą, i wykazy bibliograficzne z zakresu krajoznawstwa Polskiego.

NADESŁANE KSIĄŻKI.

„Pomoc cierpiącym. Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych z dodaniem modłów w chorobie, przy konających i o śmierć szczęśliwą". Łowicz in 8-vo.

Około 1875 roku, w dniu 2 listopada, znalazłem się nad rzeką Wartą, na bruku miasta Koła, a że to był Dzień Zaduszny, zaszedłem na nabożeństwo do kościoła Ojców Bernardynów. Na środku domu Bożego, stał już katafalk z trumną, wśród światła i zieleni. Po pewnym czasie odezwał się dzwonek i wyszła Msza Święta. Dzień Zaduszny, właściwie nie święto, jest to dzień zwykły, dzień smutny bardzo, bo przeznaczony na wspomnienie i modlitwy za dusze zmarłych,—pobożni jednak zapełnili całą świątynię. Snać nabożeństwo dnia tego wprowadzone po raz pierwszy przez św. Odilona, opata księży benedyktynów kluniackich (Clugny, albo Cluny nad rz. Grosne we Francji), w 988 r. odpowiada potrzebom serca ludzkiego, kiedy rozpowszechniło się po całym świecie katolickim i tak liczne rzesze nietylko w m. Kole, ale i w innych miastach do kościołów naszych sprowadza.

Po skończonej Mszy św. ks. Kaznodzieja na ambonie odczytał Ewangielję św Jana (rozdział 5) i stosownie do słów: „przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu,"—wypowiedział rzewne kazanie. Potym, rozpoczęła się processja ze stacjami po kościele.

Lud rozmodlony postępował za duchowieństwem, śpiewał hymn *Dies irae*:

„Dzień on dzień sądu Pańskiego
Swiat w proch zetrze........"

co pewien przeciąg czasu przystawał, a Celebrans odmawiający modlitwy, wzywał do wspólnej prośby, ażeby Bóg zmiłował się nad duszami to biskupów, to rodziców naszych i t. d.—i słychać było szept słów: „*Ojcze nasz*.......," westchnienia ciężkie i płacz tłumiony, bo śpiew i modlitwy w tym dniu odmawiane, wprawiają w jakieś rozrzewnienie, a nie jeden wymawiając:

„Opłakanyż to dzień będzie
Kiedy się z grobu dobędzie,
Na sąd straszny człek mizerny....."

wspomniawszy na zmarłych, na życie swoje, nędzę, sieroctwo, nie mógł powstrzymać się od płaczu i ryknął głosem donośnym: „Bądź nam Boże miłosierny!"

Nastrój wiernych i pieśń *Salve Regina*: „Witaj Królowo....." i mnie rozrzewniły, jednak najwięcej na mnie oddziałał widok Zakonników, postępujących dwoma szeregami za krzyżem. Ci starcy zgarbieni, ledwie posuwający nogi, trzymający w trzęsących się rękach gorejące świece, śpiewający głosem, jakby z poza grobu wychodzącym i modlący się ze łzami w oczach za umarłych, a może już za spokój własny, odpowiednio do przestrogi wyrażonej na nagrobku w kollegjacie łowickiej, z 1760 roku ks. kanonika Adama Zajączkowskiego —człowiek to *„Robak i Proch"*, dziś żyje, a jutro już martwy, — zdawało mi się, że to są cienie, a nie ludzie. Ogarnęły mnie jakieś myśli, przesunęły się różne wspomnienia, żal ścisnął i uniemożliwił dalszą modlitwę. Widok ten, do dziś dnia mam w pamięci.

Nazajutrz byłem w Kaliszu, nad rz. Prosną i zaszedłem do łowiczanina, ks. Kwiryna Służewskiego (1836+6.VIII. 1898), przebywającego w klasztorze Ojców Reformatów. Kiedy rozmawiamy o tym, to o owym, napomknąłem mu i o nabożeństwie żałobnym w Kole. „A! czekaj — mówi ks. Kwiryn—opowiem ci i ja o moim pobycie w Rzymie: jak raz w przededniu Zaduszek, odwiedziłem OO. Kapucynów i ci zaproponowali mi, ażebym u nich zanocował, a będę z nimi na wspólnej modlitwie i pacierzach za dusze zmarłych. Przystałem na propozycję. O północy na głos dzwonka, stawiłem się w chórze, lecz Ojcowie w dniu tym gdzieindziej swe modlitwy odprawiają; weszliśmy do podziemia, które jest zamienione na kaplicę, a w niej na co spojrzysz a więc: ołtarze, różne ozdoby na sklepieniu i ścianach, wiszące świeczniki (pająki) i t. d., wszystko wyrobione z piszczeli i trupich głów zmarłych zakonników.

Upraszamy o wniesienie przedpłaty na kwartał czwarty.

Całkowite i dobrze trzymające się jeszcze szkielety, ustawione są jako filary, u pasa mają zawieszone tabliczki z nazwiskami i datą śmierci nieboszczyka: tej nocy w rękach ich zarzyły się ciemne gromnice. Kiedym spostrzegł gdzie się znajduję, wpośród jakich towarzyszy i przy jakim oświetleniu, cały zadrżałem. Nie bałem się śmierci, gdyż zawsze na nią jestem przygotowany, nie ulękłem się nieboszczyków, ale tym nieprzewidzianym widokiem tak zostałem przejęty, że w żaden sposób uspokoić się nie mogłem. Ojcowie śpiewali psalmy, a ja klęcząc płakałem i w żaden sposób ani pacierza odmówić nie mogłem".

O! tak, bo są chwile, kiedy człowiek, pomimo że chce i pragnie się modlić, myśli zebrać nie może, wzruszenie nie dopuszcza do rozwagi, człowiek cierpi i płacze. Wtedy potrzebuje on pociechy z zewnątrz, któraby pomogła skierować myśli w zamierzonym kierunku. Dlatego też w owych chwilach, wielką usługę oddają nam książki do nabożeństwa, które w danym wypadku nietylko pomagają w modlitwie, ale są zarazem przyjacielem-pocieszycielem.

Wszak żyjąc na padole ziemskim, nieraz doznajemy różnych przykrości, tu nas jakiś rzezimieszek okradł, ogień zniszczył całe mienie, padł inwentarz żywy, nieurodziły się płody, śmierć zawitała pod strzechę i t. d. — rozpaczamy wówczas, bijemy głową o mur, jak to mówią, wyrzekamy na Boga, lecz to nic nie pomaga, ale kiedy ktoś się zjawi, jakiś zacny człowiek zacznie tłumaczyć, uspakajać, to chociaż na razie mało zwracamy uwagi na te przeróżne perswazje, to jednak stopniowo, powoli, powoli, zaczynamy się uspakajać, zastanawiać, przychodzić do rozumu, do siebie. Takim właśnie przyjacielem są modlitewniki.

Dobrze więc też uczyniła księgarnia Karola Rybackiego i należy uważać jej to za zasługę, że wydała książkę p. t. „Pomoc cierpiącym"; szereg modlitw w niej zawartych pomoże nam wznieść myśli do Boga, w chwilach największych trosk, bo utraty osób nam drogich, pocieszy nas, że możemy im pomóc, natchnie otuchą zobaczenia ich w wieczności. W książce tej znajdujemy nadto i modlitwy codzienne, i modlitwy na uroczyste święta, w chorobie, przy konających i o śmierć szczęśliwą.

W tych czasach szczególniej narzekamy, że trudno znaleźć prawdziwego przyjaciela, ale proszę tylko przejrzeć spis rzeczy w książce p. t. „Pomoc cierpiącym" zawartych, a przekonamy się, że książka ta w zupełności zastąpi owego poszukiwanego przyjaciela-pocieszyciela.

Zenon.

Dział urzędowy.

TERMINY CZYNNOŚCI KOMISJI POBOROWYCH w ROKU BIEŻĄCYM.

I. W powiecie Kutnowskim: Rozpoczyna się czynność 15/28 października, kończy się 28 października (10 listopada) Termin stawienia się nowozaciężnych na zborny punkt, naznaczony na 6/19 listopada.

II. W powiecie Łowickim: Rozpoczyna się czynność 27 października, (9 listopada) kończy się 7/20 listopada. Termin stawienia się nowozaciężnych na zborny punkt naznaczony na 12/25 listopada.

III. W powiecie Skierniewickim: Rozpoczyna się czynność 1/14 listopada, kończy się 10/23 listopada. Termin stawienia się nowozaciężnych na zborny punkt naznaczony na 12/25 listopada.

IV. W powiecie Sochaczewskim: Rozpoczyna się czynność 27 października (9 listopada), kończy się 8/21 listopada. Termin stawienia się nowozaciężnych na zborny punkt naznaczony na 12/25 listopada.

OGŁOSZENIA SPADKOWE.

I. Sędzia Pokoju w Skierniewicach wzywa sukcesorów po zmarłych:

1. X. Skrzypkowskim Mikołaju, proboszczu parafji Skierniewice i
2. Klemensie Auguście Podporuczniku 38 Tobolskiego Pułku Piechoty.

II. Wydział hipoteczny powiatu Sochaczewskiego wzywa sukcesorów po zmarłych:

1. Maciejewskim Konstantym i
2. Rapoport Itty-Fajgi — współwłaścicielach nieruchomości w m. Sochaczewie.

Termin do zamknięcia postępowania spadkowego naznaczony na 17/30 października r. b.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę pozwolić, że za łaskawym pośrednictwem „Łowiczanina" wyrażę serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy mi dopomagają w uporządkowaniu terytorjum należącego do kościoła popijarskiego. A więc serdeczne „Bóg zapłać": Ks. Kanonikowi Niemirze, Ks. Gruchalskiemu, proboszczowi z Kompiny, gospodarzom ze wsi Popowa z Sołtysem na czele, gosp. Niedzielskiemu z Małszyc, Słomskiemu z Zielkowic, Sadkowskiemu z Łaguszewa.

Przy tej sposobności miło mi załączyć wyrazy wysokiego poważania.

Ks. M. Cichocki.

KORESPONDENCJE.

20 października 1912 r.

Wieści z Żychlina.

Nawoływania w „Łowiczaninie", by Żychliniacy zorganizowali wzorowy teatr amatorski w części wydały pożyteczne owoce.

Zawdzięczając energicznej działalności ks. Aranowskiego, miejscowego wikarego, został zorganizowany teatr amatorski z sił robotniczych, który w dniu 19 i 20 b. m. odegrał 3 sztuki: „Potrójna narzeczona" w 3 aktach, „Grajek" w 1 akcie i „Aby handel szedł". Całość jak na amatorów wyszła bardzo dobrze, bo o wiele lepiej, jak sztuki grane przez naszą „śmietankę miasteczkową". Z grających na uznanie zasługuje p. St. Kaniewski, jako Icek Feinfurce i Majewski jako Józef Pawłoga. Chciałbym tylko na jedno zwrócić uwagę, a mianowicie na ceny miejsc, które są stanowczo dla masy wydziedziczonej, a nawet dla inteligiencji za drogie, to też nic dziwnego, że sala w sobotę świeciła pustkami. Należy zaakceptować zdanie dr. Budzyńskiego, który w imię rozwoju instytucji słusznie żąda, by i widzami w teatrze mogły być szerokie masy robotnicze, dla których ceny miejsc należy koniecznie zniżyć z 1 rb. 50 k. do 50 kop., a wówczas i teatr będzie zapełniony i publiczność doskonale ubawi się.

Podczaszy.

DO BRACI KSIĘŻAKÓW.

Najlepsze i najpiękniejsze ziarno rzucone w nieuprawioną glebę nie może dać tych rezultatów, które jako takie wydać powinno.

Na nic się przydadzą wysiłki pojedyńczych ludzi obdarzonych najlepszemi chęciami, którzy za umiłowanie i cel w życiu swojem powzięli w *miarę* sił swoich czynić dobrze bliźnim swoim, — jeżeli te ich dobre chęci niebędą należycie zrozumiane i poparte przez szerszy —szeroki ogół społeczeństwa, dla którego chcą pracować.

Społeczeństwo z dniem każdym powiększa się, w miarę ~~zaś~~ tego i zapotrzebowania jego wzrastają, więc szuka się sposobów, szuka się dróg, które mogłyby zapewnić znośniejsze warunki niepewnego jutra.

Najczęściej do pracy tej staje zaledwie garść ludzi, którzy z zaparciem się siebie idą naprzód. Ich nic nie zraża, ni zawiść ni śmiech tłumu. Ich hasłem *Duch i Praca!* Duch który *nie upada* i Praca *wytrwała*.

Społeczeństwo, jednoczące się pod takim sztandarem może być pewne lepszego jutra, musi zwyciężyć, ale do tego potrzebne jest uświadomienie.

Nie wolno przerażać się ogromem pracy jaka może czekać, pamiętając, że *Obowiązek silniejszym jest od woli człowieka*.

A obowiązek nasz jest wielkim nietylko ze względu na siebie ale i przyszłe pokolenia.

Obowiązkiem społeczeństwa stworzyć lepsze jutro. Więc silny Duch niech opanuje nas, nas którzy bez zawiści jedni względem drugich przystąpimy do wspólnej pracy. Precz z zawiścią i prywatą! Wzajemne urazy przebaczyć należy, pracujmy wszystkiemi siłami, wspólnie, jako jeden Naród.

W zespoleniu nasza siła! Pracy jest wiele. Całe pola leżą odłogiem, niewyzyskane czekają; brak tylko ludzi z poczuciem obowiązku. Są jednak jednostki, które pragną stworzyć to lepsze jutro—nowe tory, a za swoją pracę niczego niepragną, dążąc tylko do rozluźnienia tych żelaznych pęt bytu ekonomicznego.

Bracia Księżacy! pamiętajcie, że dobrobyt, że pomyślność kraju, społeczeństwa niepolega li tylko na jednostkach a na całości.

Więc jeżeli są usiłowania pojedynczych ludzi i stają u steru, to nie należy opuszczać rąk, a ze świadomością, nie żałując nawet wysiłków, poprzeć te usiłowania wierząc w lepsze jutro, pamiętając, że *w zjednoczeniu siła*.

Mamy fakty, a wymownym tego dowodem posłużyć może urządzony Pokaz-Wystawa w dniu 5 i 6 września.

Kto tego dokonał, kto urządził?... To właśnie ci ludzie, którzy ze stratą czasu i pieniędzy postanowili przekonać brać swoją jak korzystne to ciągłe systematyczne zachęcanie i urabianie może wydać rezultaty; a zdumiewające one były i ci, którzy *nie lenili* się i zwiedzili wystawę, mieli możność podziwiać co przy energji i względnym nakładzie. można otrzymać z ziemi i zaczynamy wierzyć opowiadaniom tych co zwiedzili pobratymcze Czechy, czego uświadomienie, trzeźwość i praca dokonać mogą.

Zwykle, przewodnie myśli rzucane są przez ludzi uświadomionych;—oni dociekli prawdy, oni pierwsi narazili się na zawody a przeświadczeni o dobrych wynikach, głoszą te prawdy i społeczeństwo łatwo je zdobywa. Są to właśnie Ci ludzie, którzy miłują bliźnich swoich!

Bracia Wieśniacy! przestańcie się jednak łudzić, że Wy jako posiadacze ziemi i mający dobre wyniki z roli, wytrwacie—przetrwacie... *Otóż na samej roli nie utrzymacie się.* Rodziny Wasze powiększają się a z niemi i potrzeby, więc ziemi tej nie wystarczy dla Was i dla dzieci Waszych, aby się z niej utrzymać. Z czasem większość Was szukać będzie a nawet już szuka zarobków na obczyźnie. Wyzbędą was z ziemi Waszej okoliczności, przeciwko którym już należy szukać sposobów, a jeden tylko przemysł, jeżeli go ujmiecie w ręce w właściwym czasie wydźwignąć Was i zabezpieczyć tylko może.

Jak dzisiaj to mało się nad tym zastanawiacie, ale przyszłość zakryta a i dzisiaj groźną się już staje, bo oto, jak pisma donoszą, rozpoczyna się walka z konkurencją Niemiec i pod tym względem, przy wydziale przemysłowym ministerjum handlu i przemysłu, pod przewodnictwem p. Łangowoja, zorganizowano komisję specjalną, która zająć się ma obmyśleniem sposobów zapobieżenia wwozowi w granice państwa Rosyjskiego olbrzymich ilości zboża niemieckiego, ale nietylko Niemcy bo i olbrzymia Rosja w gospodarstwie swoim idzie szybkim krokiem naprzód i ona, mogąca na większej połowie swej ziemi z powodu klimatu tylko ziarno uprawiać, wkrótce zasypie wszystkie rynki zbożem. Co to znaczy? a znaczy to, że cena zboża u nas spaść musi i będziecie go tylko siać—ile na wasze potrzeby starczy. Siłą więc tych okoliczności będziecie zmuszeni przejść na okopowe, przeróbka których powinna się odbywać na *społecznych warsztatach* a jak dotychczas, najczęściej znajdujących się w posiadaniu ludzi nie mających z nami nic wspólnego, więc pozostaje pośrednictwo, a pośrednictwo to zależna niewola. Ale macie możność uniknięcia zależnych warunków, bo posiadacie kapitał w ziemi i gotówce zastosujcie to wszystko w należyty sposób pod kierunkiem ludzi znanych z prawości charakteru, a rezultaty będą wspaniałe. Pomiędzy Wami wylaniają już się głosy ludzi patrzących trzeźwo w przyszłość, bo oto czytam w „Łowiczaninie" № 37, list otwarty Jana Urbanka z Bochenia, w kwestji myśli rzuconej przed dwoma laty budowy komandytowej (udziałowej) cukrowni (ciekawych odsyłam do № 37 „Łowiczanina"), gdzie między innemi mówi: „Chcąc doprowadzić to dzieło, ten ideał naszego rolnictwa na Księstwie, należy żebyśmy wszyscy jak jeden a jeden jak wszyscy tę rzecz zrozumieli". Inaczej abyśmy *wszyscy* tę myśl poparli. Więcej takich ludzi a jest ich 217, a sprawa pójdzie naprzód. Nieszczęście tylko, że posiadając wszelkie możliwe sprzyjające warunki, niepotrafimy należycie ich wyzyskać.

Pola do pracy nie brak, kapitałów posiadamy poddostatkiem, brak nam tylko przedsiębiorczości, brak nam tylko ludzi śmiałych; wolimy kapitały zbywające umieszczać w różnych Towarzystwach, i kasach, zamiast zrzeszając się, rozwijać przemysł, aby się wyzbyć zależności obcych kapitałów w przedsiębiorstwach miejscowych. *Inaczej będziemy niewolnikami obcych kapitałów!* One stopniowo będą osiadać wszystkie placówki, a my będziemy podziwiać energję, tylko nie swoją.

Niema sprawy na świecie, której nie dałoby się przeprowadzić, rady zaś i uwagi Jana Urbanka w artykule jego w kwestji budowy cukrowni są zupełnie słuszne, należy się tylko ruszyć, obudzić ze śpiączki i niezwlekając przystąpić z całą energją do przeprowadzenia zamierzonego projektu, ale przystąpić należy *całą gromadą,* bo dobre chęci pojedynczych ludzi, w tym razie niewystarczą.

Znani jesteście z zaciętości i energji jak co postanowicie — wytrwacie, dopniecie, a pewna część, pewien procent (217) już postanowił, pytanie tylko czy żeście wszyscy dojrzeli i czy *wszyscy* złożycie ten egzamin dojrzałości? *Czynami pokażcie że tak.* Ludzie tacy jak ks. kanonik J. Niemira, W. Grabski, książe J. Radziwiłł, znany administrator cukrowni w Królestwie P. Jarnuszkiewicz (przyrzekł poparcie), Z. Donimirski z Kożuszek Soch. pow., Z. Boski z Niespuszy, M. Kaźmierski, M. Gosławski i wielu innych, którzy pragną przyłożyć cegiełkę do sprawy społecznej aż nadto dają gwarancję moralną, że sprawa powyższego projektu poważnie, ze znajomością rzeczy traktowaną będzie, a również pamiętać należy, że i opieka prawna będzie. Więc do dzieła wszyscy jak jeden a jeden jak wszyscy. *Szczęść Boże!*

Tych, którzy interesują się sprawą budowy cukrowni powiadamiam, że w odpowiednim czasie ma być zebranie, o którym za pośrednictwem naszego organu „Łowiczanina" będzie ogłoszone.

„Łowiczanina"? A byli tacy co też niewierzyli w urzeczywistnienie tego projektu, a jednak niezmordowaną pracą kilku jednostek powstał i stał się silnym ogniwem w społeczeństwie naszym i daje możność szerokim masom wypowiadania swych myśli i formowania nowych dróg na polu postępu i oświaty.

Osobom, które pragną poznajomić się z projektem budowy cukrowni, chętnie służyć mogę informacjami.

Edw. Nowakowski.

Wiadomości rolnicze.

Jesienna uprawa pod jarzyny (owies, jęczmień), które najczęściej następują po okopowych polega po wyrównaniu pola na głębokiej skibie (8") orce zimowej, którą pozostawia się w „ostrej skibie" (bez bronowania) do wiosny. O ile jarzyny idą po życie i kłosowych, należało dać płytką podorywkę (rozorać) niezwłocznie po sprzęcie dla wyniszczenia chwastów, zatrzymania wilgoci i sprawności roli, a teraz na zimę głębszą orkę (do 8") czyli odwrotkę.

Uprawa jesienna pod ziemniaki jest prawie taka sama jak pod buraki cukrowe; na ziemiach cięższych i średnich jednak można dawać w ostateczności obornik na wiosnę (buraki tego nie znoszą!), gdyż jest tu mniejsza obawa utraty wilgoci. Na ziemiach lżejszych obowiązkowo daje się obornik w jesieni, przy czym jeśli go dajemy pod zimową orkę, która powinna być głęboka i z pogłębiaczem, należy nagrabywać go na skibę, aby zbyt głęboko nie dostał.

Z Łowickiego Tow. Roln. Na posiedzeniu Rady 11/X postanowiono w dniu 12 listopada b. r. zwołać ogólne zebranie Towarzystwa, na którym będą wygłoszone odczyty „O kasach pożyczkowo - oszczędnościowych" i „O zimowym żywieniu krów mlecznych".

Rada zdecydowała się na przyjęcie instruktora dla kółek rolniczych, gdyż liczba ich wzrasta obecnie do 15, a wkrótce dojdzie do 20. Specjalną odezwą kółka będą uwiadomione o tym z propozycją opodatkowania się na ten cel 20 rb. od kółka.

Następne zebranie Rady odbędzie się 12 listopada r. b. o godz. 4 po poł. w lokalu Wzajemnego Kredytu.

Tydzień polityczny.

Wojna na Bałkanach.

Połączone sprzymierzone armje państw bałkańskich według wiadomości otrzymywanych z pism, prą naprzód staczając po drodze potyczki z wojskiem tureckim. Główne siły tureckie przypuszczać należy skoncentruje się około Adrjanopola i Kirkilisse i tam prawdopodobnie zetrą się siły nieprzyjacielskie.

O ile się uda Turcji skoncertować na placu boju całą swoją armję z rezerwami, siła jej wyrazi się cyf. ą 1,450,000, żołnierzy—Siły zaś przeciwne 930,000. Ścisłych wiadomości o ruchach wojsk korespondenci nieposiadają, donoszą tylko o ile im donieść pozwolą, państwa europejskie obawiają się skomplikowania wypadków na Bałkanach i nieprzestają myśleć o interwencji, która nastąpi nie wcześniej, jak jedna ze stron walczących odniesie zwycięstwo stanowcze, jeżeli zwycięży Turcja, Rosja znajdzie się w błędnym kole, gdyż niemoże pominąć słowian bałkańskich, którzy wciąż do niej się odwołują i na jej tradycje polityczne się powołują, prosząc o interwencję. Zato Anglja nie kryje swoich sympatji do Turcji i Francja jest zwolennikiem pokoju i dyplomacja jej rozwija energiczną działalność w celu zapobieżenia zatargowi europejskiemu. Organy jak „Temps" potępiają agitację panslawistyczną w Rosji. „Temps" przyznaje, że interesy mocarstw trójporozumienia Rosji, Francji i Anglji, na Wschodzie nie są równoległe.

Dzienniki paryskie stwierdzają, że przymierze francusko-rosyjskie nie obejmuje wcale spraw bałkańskich, czyli że Francja nie jest obawiązana popierać polityki rosyjskiej.

Anglja i Austrja działają solidarnie w obronie nietykalności terytoryalnej Turcji. Rosja stoi osobno i uważana jest przez Turcję za wroga, który może się wyrzecz postawy neutralnej i zagrozić państwu Otomańskiemu od strony Kaukazu i w tym razie rosja znaleźć się może w odosobnieniu, ponieważ Włochy, które wspólnie z Rosją popierały ideje Unji państw bałkańskich, w ostatnim czasie zdradziły sympatję słowiańskie, zawierając w celach osobistych pokój z Turcją, czym wzmocniły pozycję Turcji, Jednym słowem zanosi się na koncert europejski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Galicja wobec chwili bieżącej.

W Krakowie odbyło się zebranie stronnictwa Prawicy narodowej, poświęcone położeniu politycznemu, jakie wytworzyły u nas wypadki, rozgrywające się na światowej arenie. Poseł Wł. L. Jaworski w wywodach swoich ustalił zasady, które w obecnej chwili dziejowej winny przyświecać społeczeństwu polskiemu. O tych obradach pisze „Czas", konieczny jest do wyrobienia jednolitej opinji, a stać się to może tylko na drodze wymiany myśli ale na drodze j a w n e j i o t w a r t e j Kierownictwo sprawami naszemi może spoczywać tylko w rękach o d p o w i e d z i a l n y c h c z y n n i k ó w. „Czas" zastanawia się nad niebezpieczeństwami jakie w atmosferze powszechnego podniecenia mogą zagrażać społeczeństwu polskiemu. Między innemi nadmienia, że niebezpieczeństwo płynie przedewszystkim ztąd, że możemy być użyci za narzędzie i środek do celów obcych naszemu interesowi narodowemu.

Następnie jeden z wielkich dzienników krakowskich, organ stronnictwa chrześciańsko-społecznego „Głos Narodu" w artykule p. t. „Groźna chwila" robi przestrogę „abyśmy się nie stali kozłem ofiarnym" i przypomina, że chociaż firmament polityczny świata zachmurzył się, jednak dla nas pozostaje jedynie wskazana wypróbowana droga: zachowanie zimnej krwi—i pracy. Do tych, którzy inaczej sądzą, woła „Głos Narodu":

„Na nieopatrzny krok nasz czeka nacjonalizm rosyjski, czeka Prusak, który jak to otwarcie przyznał Tiedeman, w krwi i pożodze widzi jedynie wyjście z kwestji polskiej. Organizować się nam należy! w solidarności i mrówczej pracy nad odrodzeniem ekonomicznym nasza siła leży; w zgodzie społecznej, w podniesieniu ekonomicznym i oświatowym mas leży nasza potęga. Frazesy krzykaczy i pseudo-trybunów, wnoszących niezgodę społeczną, przygłuszyć powinien łoskot młotów i zgrzyt pił. „Strzedz się należy zastawionych sideł na nas!" powtarza „Głos Narodu". Czuwać, aby nie użyto nas „za narzędzie chwilowej polityki—nie naszej."

Bitwa pod Kirkillisą.

LONDYN. Doniesienia stwierdzają, że pod Kirkillisą zaczęła się zacięta bitwa między Bułgarami a Turkami. Turcy zaatakowali przednie straże bułgarskie. Liczba ich okazała się większa niż przypuszczali dowódcy bułgarscy. Musiano pośpiesznie wysłać posiłki. Walka ogarnęła całe skrzydło bułgarskie i trwa dalej.

LONDYN. Do „Daily Mail" donoszą, że wojska bułgarskie zajęły Kirkillisę, z której Turcy się wycofali.

SOFJA. Walka pod Kirkillisą wre. Turecka linja obronna przerwana. Bułgarzy zdobyli fort Kresna, przyczym w ręce ich wpadły 3 działa tureckie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. I. A. Ł. z K. „W dzień zaduszny" w przyszłym numerze.

P. Mac. Ciechomskiemu. Odpowiedzi drukować nie możemy, gdyż kwestja jest wyczerpaną. Natomiast Dr. S. zapewnił mnie, iż wyrażeniem się o świeżo objętej posadzie nie miał zamiaru kwestjonować pańskich kwalifikacji muzycznych. Również wzmianka o literatach stosowała się do tych, którzy w ostatnich czasach w tej kwestji głos zabierali.

P. Podczaszemu. Korespondencja o Walentynowie będzie w przyszłym numerze. Odpowiedzi p. G. drukować w tej formie nie możemy, ponieważ p. G. jest naszą stałą współpracowniczką od początku. Zasylamy pozdrowienie.

P. Leon. Str. Z artykułu „W sprawie dzieci" skorzystamy. Wrażenia z podróży zawsze są pożądane.

P. Kaz. Kol. „Obrazki Wiejskie" umieśc.

Kinematograf „EOS"

W niedzielę 27 października r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Komar (natura). Serce zwierzęcia, dramat z życia półdzikich kobwojów.

Część II. Naiwny adorator (komiczne). Macocha (dramat w wykonaniu francuskich artystów).

Część III. Dziennik Pathe № 178 (aktualne). Klub starych kawalerów (komedja).

Pierwsze przedstawienie rozpocznie się o g. 7-ej, a drugie o g. 8½ wieczorem.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.